

Teksty Drugie 1991, 5 , s. 119-137



Gawędy ekonomistów

Donald N. McCloskey

Tłum. Zdzisław Łapiński

Gawędy ekonomistów

O dziejach nauki i sztuki, o ekonomii i powieści dziewiętnastowiecznej, o teorii podziału dochodu narodowego opartej na koncepcji produktu marginalnego i tradycjach ody horacjańskiej — warto opowiadać w sposób maksymalnie podobny. Taki też jest mój zamiar. Ekonomiści są opowiadaczami fabuł i twórcami poezji, godząc się zaś z tym faktem możemy lepiej zrozumieć ich działania.

Istnieją, jak się zdaje, dwa rodzaje pojmowania zjawisk: poprzez metaforę lub poprzez fabułę, za pośrednictwem czegoś, co przypomina poezję, lub czegoś na wzór powieści. Przed biologiem, który ma wyjaśnić, dlaczego gruczoły powodujące odnawianie skorupy u kraba umieszczone zostały tam, a nie gdzie indziej, otwierają się dwie możliwości. Może się on powołać na model — na metaforę — racjonalności wewnętrznej w organizmie kraba, tłumacząc, że taka właśnie lokalizacja zwiększa wydajność gruczołów. Albo może snuć swą opowieść o tym, jak kraby ze źle umieszczonymi gruczołami doznają porażki w próbie przetrwania. Jeśli powiedzie mu się w modelowaniu, odkryje jakiś poprawny rachunek różniczkowy. Jeśli będzie miał szczęście w narracji, odkryje prawdziwą historię pewnej źle dostosowanej odmiany kraba i pokaże, jak ona wymiera. Metafory i opowieści, modele i historie, to dwa typy odpowiedzi na pytanie „dlaczego?”.

Zauważono chyba już wcześniej, że wyjaśnienia oparte na metaforze oraz wyjaśnienia oparte na narracji udzielają sobie wzajemnie odpowiedzi. Przypuśćmy, że biologowi zdarzyło się przedstawić najpierw metaforę, hipotetycznego kraba przenoszącego swój organ z miejsca na miejsce w poszukiwaniu optymalnej lokalizacji dla owych gruczołów.

Słuchacz zapyta: „Ale dlaczego?”. Biolog odpowie na to historyjką: „Powodem, dla którego gruczoły muszą być zlokalizowane optymalnie, jest to, że jeśli kraby spartaczyłyby lokalizację swych gruczołów, wówczas po pewnym czasie by wymarły”. Tak oto fabuła udziela odpowiedzi modelowi.

Ale podobnie model udziela odpowiedzi fabule. Jeśli biolog przedstawia najpierw opowieść o ewolucji, słuchacz zaś pyta: „Ale dlaczego?”, wówczas biolog odpowie metaforą: „Powodem, dla którego kraby musiałyby wymrzeć, jest fakt, że kiepsko umieszczone gruczoły kiepsko by służyły w krytycznych sytuacjach krabiego żywota...”. Gruczoły nie zostałyby zlokalizowane zgodnie z metaforą maksymalizacji — oto dlaczego.

Na obszarze zwanym po angielsku *sciences* — w fizyce przeważają metafory, w biologii zaś fabuły. Oczywiście, ujęcia te mogą się mieszać. A że my, istoty ludzkie, traktujemy metafory i fabuły z nabożnym szacunkiem, pewne jest, że będą się one przenikać. Rozumowanie Mendla w zakresie genetyki stanowi rzadki w biologii przypadek czystego modelowania, na które odpowiedź w postaci bardziej utartej fabularyzacji przyjść miała dopiero po dłuższym czasie. W 1902 roku W. S. Sutton zaobserwował homologiczne pary chromosomów pasikonika zielonego. Na pytanie zadane metaforze — „Dlaczego mendelowski model genów działa?” — odpowiedział historyjką: „Przed wszystkim dlatego, że geny, co sam widziałem, układają się wzdłuż par chromosomów, po połowie od każdego rodzica”.

W ekonomii oba tryby wyjaśnień lepiej się równoważą. Ekonomista może wyjaśniać sukces w uprawie bawełny na amerykańskim Południu przed wojną secesyjną równie dobrze za pomocą argumentacji statycznej, modelującej (Południe w 1860 roku stwarzało korzystniejsze warunki dla uprawy bawełny), jak za pomocą argumentacji dynamicznej, sfabularyzowanej (sytuacja w 1860 roku była następstwem wcześniejszych sukcesów). Ekonomia w swoim najlepszym wydaniu łączy w istocie oba te podejścia. Słynny artykuł Ludwiga von Misesa z 1920 roku o niepodobieństwie rachunku ekonomicznego w warunkach socjalizmu stanowił zarówno opowieść o klęsce centralnego planowania podczas dopiero co wygasłej wojny, jak i model wyjaśniający, dlaczego wszelka próba zastąpienia rynku czymś innym musi zakończyć się fiaskiem.¹

Metafory najlepiej są przystosowane do prognozowania przyptyków i odpłyłów morza czy niedoborów na rynku — dzięki symulacji rzutowanej w świat hipotetyczny. (Można tu wykorzystać skoncep-

¹ D. Lavoie *Rivalry and Central Planning: The Socialist Calculation Debate Reconsidered*, Cambridge 1985, s. 49.

tualizowaną ewolucyjnie opowieść zaczerpniętą z historii nauki lub model maksymalizacyjny wzięty z socjologii lub filozofii nauki.) Siedemnastowieczna fizyka porzuciła fabułę na korzyść modeli, uchylając się od ujęć narracyjnych, np. opisywania sposobu, w jaki przyciąganie ziemskie dosięga rzeczy i ściąga je na dół. Tak się po prostu dzieje, zgodnie z takim to a takim rachunkiem — oto, służę, model przed państwem. Podobnie objęcie kontrolą cen mieszkań pociągnie za sobą niedobór tych mieszkań. Proszę nie pytać, jak to wygląda w kolejnych fazach. Tak się po prostu dzieje, zgodnie z takim to a takim rachunkiem — oto, służę, model przed państwem.

Narracja natomiast najlepiej pasuje do wyjaśniania rzeczy, które już się zdarzyły, jak ewolucja krabów lub rozwój nowoczesnej korporacji przemysłowej. Darwinowska opowieść w uderzający sposób pozbawiona była modeli i prognoz. Model Mendla, który miał wyjaśnić pochodzenie człowieka raczej za pomocą metafory niż fabuły, pozostawał przez trzydzieści cztery lata w zaniedbaniu, podczas gdy przez cały ten czas słyhać było różne opowieści o ewolucji.

Powyższy kontrast daje się także odnieść do słabszych punktów obu tych ujęć. Gdy rozwijając daną historię posłużymy się metaforą zbyt śmiało, to uwikła nas ona w sprzecznościach logicznych, jak zdarza się np. w wypadku faktów hipotetycznych, czyli tzw. *counterfactuals*.² Jeśli wykorzystamy określony model gospodarki, aby przedstawić, co by się stało w Brytanii, gdyby nie dokonała się tam rewolucja przemysłowa, wówczas sprzeczność ta będzie polegała na tym, że gospodarka typu brytyjskiego przeszła w rzeczywistości ową rewolucję. Świat, w którym Brytania z 1780 roku nie doznała rewolucji przemysłowej, byłby światem bardzo odmiennym od tego, jaki istniał zarówno przed, jak i po 1780 roku. Model ten, jak w przysłowiu, chciałby połknąć ciastko i jednocześnie zachować wszystkie jego składniki. Pozostaje on w sprzeczności z fabułą. Podobnie dzieje się, gdy jakaś narracja próbuje coś przewidzieć, ekstrapolując fabułę w przyszłość. Sprzeczność wystąpi wówczas między nią a jakimś dostatecznie przekonującym modelem. Narracja mówiąca o cyklach koniunkturalnych może nam zorganizować przeszłość, ukazując huśtawkę gospodarki kapitalistycznej. Sama sobie jednak zaprzeczy, jeśli przedstawimy ją jako prognozę na przyszłość. Gdyby modele cykli koniunkturalnych mogły przepowiadać przyszłość, nie byłoby żadnych niespodzianek, a więc i żadnych cykli.

Chodzi o to, że ekonomiści, podobnie jak inni śmiertelnicy, posługują się zarówno metaforami, jak i fabułami. Pragną wyjaśniać i pragną

² Por. D. N. McCloskey *Counterfactuals*, w: *The New Palgrave: A Dictionary of Economics*, London 1987, vol. 1, s. 701-703.

rozumieć, *erklären* i *verstehen*. Chciałbym skoncentrować się na narracji, jako że o metaforycznej stronie naszej opowieści pisałem gdzie indziej.³ To, co można nazwać poetyką lub stylistyką ekonomii, z pewnością warte jest omówienia. Ale tutaj przedmiotem będzie retoryka powieściowa — w ekonomii.

Proponuję, abyśmy wzięli poważnie tezę Petera Brooksa z jego książki *Reading for the Plot*:

W życie nasze wplata się nieustannie narracja, wraz ze wszystkimi snutymi przez nas historiami, które przetwarzamy w tę fabułę naszego życia, jaką sami sobie opowiadamy [...]. W narracji pogrążeni jesteśmy bez reszty.⁴

Jak to ujął historyk J. H. Hexter, fabularyzowanie jest „rodzajem wiedzy, bez której bylibyśmy niezdolni do życia”.⁵ Ekonomisci nigdy nie obywali się bez niej, przenigdy. To nie przypadek, że powieść i nauki ekonomiczne narodziły się w tym samym czasie. Żyjemy w epoce nasyconej fabułami. Niech mi pan opowie jakąś historyjkę, panie doktorze Smith... Czemu nie, proszę bardzo: Oto proponuje się społeczeństwu pewien plan emerytur. Zgodnie z tym planem „połowę zapłaci pracodawca”. W zapisie prawnym i na odcinku wypłaty dla robotnika będzie figurowało, że 5% od swych poborów robotnik przekaże na fundusz emerytalny, ale że drugie 5% wpłaci pracodawca. Przykład ten stanowi popisowy przypadek w starym sporze prawnika z ekonomistą. Prawo jest stanowione „w intencji”, jak to się mówi, aby przyniosło określony skutek. Umysł prawniczy nie sięga dalej, nakłania więc nas prawnik do limitowania godzin pracy fizycznej kobiet lub subsydiowania floty handlowej. Kobietom, myśli on sobie, będzie się wiodło lepiej, podobnie statkom. Według prawnika robotnicy po wprowadzeniu programu emerytalnego będą mieli w sumie o 5% w stosunku do miesięcznych poborów lepiej, jako że pół swojej emerytury dostaną bezpłatnie od pracodawcy.

Ekonomista nie zechce jednak porzucić fabuły związanej z programem emerytalnym zaraz po pierwszym akcie, akcie prawnika i prawodawcy dzielącego w zamierzeniu koszty na pół. Powie, co następuje: „przy wyższych kosztach robocizny przedsiębiorcy zatrudnią mniejszą liczbę robotników. Sytuacja stworzona przez prawo zacznie się w drugim akcie rozprzegać. W zaistniałych warunkach więcej robotników zechce się zatrudnić, niż będą ich potrzebowały zakłady pracy. Pod bramami fabryk utworzą się długie kolejki. Rywalizacja między robotnikami obniży płace. W akcie trzecim i ostatnim część obciążeń przypadająca

³ Por. też *The Rhetoric of Economics*, Madison 1985.

⁴ P. Brooks *Reading for the Plot: Design and Intention in Narrative*, New York 1985, s. 3.

⁵ J. H. Hexter *The Problem of Historical Knowledge*, rkps nie opublikowanego referatu (Washington University w St. Louis), s. 8.

na przedsiębiorcę — może nawet całość tych obciążeń — przeniesie się na samych robotników w postaci niższej płacy. Intencja legislacyjna — dojdzie do wniosku ekonomista — spali na panewce”.

Kiedy na przykład zaproponowano pewnego razu w Chicago podatek od zatrudnienia, dziennikarze zadali pytanie, kto będzie go płacił. Radny Thomas Keane (który, tak się złożyło, skończył w więzieniu, choć nie za nadużycie nauk ekonomicznych) oświadczył wówczas, że władze miejskie zatroszczyły się o taką formułę prawną, aby płacili wyłącznie pracodawcy. „Miasto Chicago — powiedział Keane — nigdy nie opodatkuje robotników.”

Kiedy zaś w 1987 roku senator Kennedy przedstawił plan, zgodnie z którym koszty ubezpieczeń zdrowotnych miały być dzielone przez amerykańskich robotników i przedsiębiorców, gazety doniosły, że Kennedy oceniał „ogólny koszt na 25 miliardów dolarów — 20 mieli zapłacić przedsiębiorcy, a 5 robotnicy”. Senator Kennedy nigdy by nie opodatkował robotnika. Natomiast kierownik kadr w amerykańskiej Izbie Handlu (który godził się chyba z analizą ekonomiczną Kennedy’ego co do słabych punktów podatku) powiedział: „To śmieszne wierzyć, że każda ze spółek (...) zdoła zapewnić tak szczodłą opiekę zdrowotną”. Amerykańska Izba Handlu nigdy nie opodatkuje spółki.

Przykład ten ilustruje kilka spraw dotyczących gawęd ekonomicznych. Ilustruje mianowicie upodobanie, jakie ekonomiści znajdują w nieprzewidywanych następstwach, upodobanie, które dzielą z przedstawicielami innych nauk społecznych. A także wybór następstw, które stają się przedmiotem specjalnych roztrząsań. Księgowy lub politolog chciałby usłyszeć, jak finansowane są emerytury, bo wpłynie to później na losy firmy czy na politykę. Ekonomista odsuwa zwykle takie następstwa na bok. Przykład ten ilustruje ponadto sposób korzystania przez ekonomistów ze scen typowych (kolejki u bram fabryk) i metafor typowych (robotnicy jako towar do kupienia i sprzedania). Zwłaszcza zaś sposób, w jaki opowieści podtrzymują argumentację ekonomiczną. Od czasów Adama Smitha i Davida Ricarda ekonomiści wpadali w Ricardowski nałóg drobnych, analitycznych powiastek. Ekonomista powiada: „Tak, widzę, jak to się zaczyna. Ale widzę też zawarte w tym możliwości dramaturgiczne. Dostrzegam, jak w następstwie faktów zawartych w akcie pierwszym zdarzenia rozwiną się dalej”.

To bezsporne, że gdy ekonomista opowiada dzieje Rady Rezerw Federalnych lub rewolucji przemysłowej, jest wówczas narratorem. Dziewięćdziesiąt procent roboty wykonywanej przez ekonomistów to po prostu, na mocy rutyny, takie właśnie narracje. Ale nawet w pozostałych dziesięciu procentach, w części zdominowanej jawnie przez modele i metafory, ekonomista snuje swą fabułę. Przedstawiciela ekonomii

stosowanej można uznać za realistycznego powieściopisarza lub dramaturga, jakiegoś Thomasa Hardy'ego lub George'a Shawa. Podobnie można traktować teoretyka — jako opowiadacza różnych historii, choć historii nierealistycznych, których fabuła i postaci wykazują ten sam stosunek do prawdy, jaki zachodzi w *Podróżach Guliwera* lub *Śnie nocy letniej*. Ekonomia jest nasycona narracją.

Analogia ta już na pierwszy rzut oka wydaje się trafna. Ekonomia to rodzaj historii społecznej. Mimo całej brawury, z jaką ekonomiści mówią o sobie jako o fizykach nauk społecznych, najlepiej im się udaje retrospektywny ogląd zjawisk, podobnie jak robią to biolodzy, geolodzy czy historycy. Dziennikarze i politycy wymagają od ekonomistów prorocत्व, przewidywania pogody społecznej. Czasami, na nieszczęście, ekonomiści biorą pieniądze za próby takich prognoz. Ale nie jest to ich główna umiejętność, tak jak przewidywanie trzęsienia ziemi nie jest główną umiejętnością sejsmologów lub przewidywanie wyników wyborów — specjalistów od historii politycznej. Ekonomiści nie potrafią przewidzieć wiele, z pewnością zaś — w sposób korzystny. Gdyby byli aż tak bystrzy, staliby się bogatsi.⁶ Ekonomiści są przede wszystkim opowiadaczami historyjek.

A więc? Co zyskamy, myśląc tak o ekonomii? Jedna z odpowiedzi nasuwa się od razu i ilustruje korzyści analogii literackich. Pojęcie narracji wyjaśnia mianowicie, dlaczego ekonomiści nie zgadzają się ze sobą.

Brak zgody wśród naukowców jest tak samo interesujący dla retoryki nauki, jak odkrycia dokonywane równocześnie przez parę osób są interesujące dla socjologii nauki. Laik nie docenia stopnia panującej między ekonomistami zgodności opinii, ale nie jest on całkiem w błędzie, kiedy sądzi, że występuje między nimi niemały rozdzźwięk. Istnieją wśród ekonomistów odwieczne i wiecznie spierające się ze sobą szkoły, co jest bardziej typowe dla humanistyki niż dla nauk ścisłych. A zatem — dlaczego tak się spierają?

Kiedy ekonomiści sami próbują odpowiedzieć na to pytanie, zajmują postawę socjologiczną lub filozoficzną, choć robią to w sposób, który socjologowi lub filozofowi wydałby się obcy.

Kiedy ekonomiści są w nastroju socjologicznym, uśmiechają się z wysokości swojej wiedzy i wyjaśniają, że monetarystów i keynesistów pcha ku „zdyferencjowaniu swych produktów”, jak lubią to ujmować, korzyść własna. Są oni naturalnymi marksistami i uwielbiają demaskować i sztydzić z korzyści własnej. Kiedy znajdują się natomiast w nastroju bardziej podniosłym i filozoficznym, wypowiadają głębokie myśli o „ko-

⁶ Por. D. N. McCloskey *The Limits of Expertise: If You're So Smart, Why Ain't You Rich?*, „The American Scholar”, wiosna 1988.

lejnych przybliżeniach” lub o „traktowaniu teorii jedynie t a k, j a k b y była ona prawdziwa”. Niektórzy liźnęli trochę Poppera czy Kuhna i sądzą, że posiadli porcję wiedzy z zakresu metodologii nauk. Opowieści, jakie wynikają z tych wypraw w dziedzinę namiastek socjologii i prope-deutyki filozofii, nie są zachęcające. Prawdę mówiąc, ekonomiści nie wiedzą, czemu się nie zgadzają ze sobą.

Narratologia ofiarowuje bogatszy model uprawianych przez ekonomistów trybów mówienia oraz prawdopodobniejszą brzmiącą opowieść o ich sporach. Spory te lepiej można zrozumieć z perspektywy literackiej, niż mówiąc, że jeden ekonomista kieruje się odrębnymi od drugiego ekonomisty korzyściami materialnymi lub że inaczej pojmuje „kluczowy eksperyment” czy „paradygmat”.

Na niezgodę, i to tak zaciekłą, pozwala przede wszystkim przyjęta przez naukowców określona teoria lektury. Ta niezwykle uproszczona teoria, oficjalnie wyznawana przez ekonomistów i innych uczonych, powiada, że tekst naukowy jest przezroczysty i że jest to „tylko komunikacja”, „po prostu styl”, zwykły „zapis wyników teoretycznych” i „odkryć empirycznych”. Skoro zaś czytanie nie zawiera w sobie żadnych trudności, jedynym powodem, dla którego nasi czytelnicy nie potrafią się z nami zgodzić, jest ich zła wola lub ich mętniactwo. (Zostawiając na boku mało prawdopodobny przypadek, że to my jesteśmy owymi mętniakami.) Oto wszystko jest tu czarno na białym. Nie bądźże osłem. Lepsza teoria lektury, taka, która przyzna, że proza naukowa, podobnie jak proza literacka, jest skomplikowana i aluzyjna, posługuje się bogatszą retoryką niż czysto logiczny wywód, może wpłynąć na złagodzenie obyczajów. Dobra teoria to w końcu teoria wykorzystywana przez dobrego pedagoga w pracy ze studentami. Wie on, aż nazbyt dobrze, że tekst nie jest dla studentów przezroczysty, i nie gniewa się, gdy czegoś nie rozumieją. Podobnie nie gniewa się Pan Bóg, gdy źle go rozumieją badacze jego tekstu. W rzeczy samej Bóg, tak jak naukowcy i humaniści, pisze zawile, aby zastawić na nas pułapkę. Jak odnotował Gerald Bruns, św. Augustyn uważał, że niejasność Biblii pełni „funkcję pragmatyczną w sztuce zdobywania sobie odbiorcy wyalienowanego, a nawet nastawionego pogardliwie”.⁷ Cytuje on uwagę Augustyna tyżącą trudności Biblii. Uwagę tę można z powodzeniem odnieść do najnowszych form argumentacji w ekonometrii:

Nie wątpię, że działała tu boska wola, aby pycha pokonana została przez należyty wysiłek i aby usunięte zostało lekceważenie, jakie wkrada się często do naszych umysłów wobec rzeczy dających się pojąć zbyt łatwo.

⁷ G. Bruns *The Problem of Figuration in Antiquity*, w: *Hermeneutics: Questions and Prospects*, ed. G. Shapiro and A. Sica, Amherst 1984, s. 157.

Tak więc jedną z przyczyn panującego braku zgody jest naiwna teoria lektury, teoria, która poezji zadać by mogła naiwne pytanie o zawarty w niej „przekaz”, tak jakby wiersze były rymowanymi zagadkami. Innym źródłem niezgody — także na wzór literatury — jest zwięzłość, brak dopowiedzeń. Przyczyna ta ma częściowo charakter ekonomiczny. Gdyby pisarz dysponował nieograniczonym czasem i miejscem, mógłby przedstawić wszystko bez niedomówień. Ale w świecie, w którym rządzi zasada niedoboru, nie jest to możliwe. Wyłożenie sprawy do końca nie zapewniłaby zresztą zgody, bo choćby autor miał czasu pod dostatkiem, to i tak nie miałby go czytelnik. Osobiście nie potrafię słuchać dość długo, bym mógł zrozumieć moich marksistowskich przyjaciół (choć zachęcam ich, aby starali się dalej). Podobnie matematyk zajmujący się naukami ekonomicznymi przyjmuje styl oparty na pełnym wyłożeniu racji i zerowej wartości czasu. Wszystko stanie się jasne, zapewnia z powagą, jeśli tylko czytelnik wysłucha uważnie jego aksjomatów. Czytelnik się nuży. Nie potrafi zapamiętać poszczególnych aksjomatów, a w każdym razie nie rozumie, dlaczego ktoś miałby w nie wątpić. Nie wykazuje dla tego rodzaju mowy tej tolerancji, jaką ma matematyk. Rzecz nie dotyczy wyłącznie ekonomiki — niedoboru przestrzeni w prasie naukowej i wolnego czasu na czytanie. Zachodzi tu związek z antropologią nauki, z obyczajami jej mieszkańców i umiejętnością czytania w danym języku. Uczony piszący z pełnym zaangażowaniem musi wywodzić się z określonego środowiska i posługiwać się tym językiem. Jeśli jego czytelnicy nie znają tego samego z grubsza języka, to znaczy, jeśli nie wychowali się w warunkach podobnej konwersacji, będą go źle rozumieli i pozostaną nie przekonani. Jest to błąd nie do darowania — jeśli za błąd uznać, że ktoś jest nie-Jawajczykiem lub nie-Francuzem. Czytelnik przybywa zwykle z innej kultury, posługuje się innym językiem. Ćwiczenia z czytania po angielsku na studium doktoranckim z zakresu filologii angielskiej lub z czytania dzieł ekonomicznych na studium z nauk ekonomicznych to ćwiczenia w szybkim czytaniu, w wypełnianiu miejsc pustych.

Trzecim i ostatnim źródłem kontrowersji w literaturze i ekonomii — oprócz naiwnej teorii lektury i ograniczeń w rozumieniu obcej mowy — jest niezdolność przyjęcia przez czytelnika punktu widzenia, jakiego wymaga autor. Niemądry wiersz sentymentalny działa tak samo irytująco na czytelnika, jak głupia libertariańska praca ekonomiczna. Czytelnik nie chce wejść w imaginatywny świat autora albo jest do tego po prostu niezdolny. Krytyk literacki mówi: „W złej książce czytelnik implikowany to osoba, w którą nie chcemy się przeistoczyć, maska, której nie chcemy nałożyć, rola, której nie odegramy”.⁸ Taki tekst czytelnik odbierze, oczywiście, błędnie, przynajmniej w tym sensie, że

naruszy intencje autora. Nie poddajemy się autorskim intencjom nadawcy brzydkiej kartki pocztowej z życzeniami. W wypadku dobrze zrobionej powieści lub dobrze zrobionej rozprawy naukowej godzimy się poddać zamierzeniom autora, w każdym razie o tyle, o ile potrafimy je uchwycić. W naukach takich jak biologia, chemia czy ekonomia cała gra polega na tym, aby spowodować uległość wobec intencji autorskiej. Linus Pauling przykuwa uwagę, a czytelnicy podporządkowują się jego intencjom, przynajmniej w kwestiach innych niż witamina C; podobnie jeśli chodzi o Paula Samuelsona, w każdym razie poza sferą polityki monetarnej.

Argumentację tę można rozwinąć. Ekonomista przedstawiając swoje wyniki tworzy zarówno „odbiorcę autorskiego” (wyobrażonego przedstawiciela grupy czytelników, świadomej iż jest to fikcja) oraz „odbiorcę narratorskiego” (nieświadomego fikcji). Jak wyjaśnia Peter Rabinowitz, „odbiorca narratorski w utworach takich jak *Goldilocks* wierzy w mówiące niedźwiedzie”, natomiast odbiorca autorski wie, że to fikcja.⁹ Tworzony przez każdego autora przedział między obu odbiorcami jest chyba mniej wyraźny w naukach ekonomicznych niż w utworach jawnie fikcjonalnych, zapewne dlatego, że wszyscy wiemy, iż niedźwiedzie nie mówią, ale nie wszyscy — iż produkt marginesowy to metafora. W nauce „odbiorca narratorski” zostaje wywiedziony w pole, jak w *Goldilocks*. Ale podobnie bywa z odbiorcą autorskim (dzieje się też tak z odbiorcą pojętym literalnie, tj. czytelnikiem rzeczywistym, przeciwstawionym czytelnikowi idealnemu, którego autor chciałby powołać do istnienia). Michael Mulkey ukazał, jak ważny jest wybór odbiorcy autorskiego w naukowej korespondencji biochemików.¹⁰ Biochemicy, nie inaczej niż inni naukowcy oraz humaniści, pozostają na ogół nieświadomi chwytów literackich, którymi się posługują, i są zbici z tropu i zagniewani, gdy odbiorca nie chce uwierzyć w gadające niedźwiedzie. Nic więc dziwnego, że wśród naukowców i humanistów występuje niezgodność poglądów, nawet wówczas, gdy ich retoryka — „co mówią fakty” — na pozór uniemożliwia podobny rozdzźwięk.

Traktowanie ekonomii jako formy piśmiennictwa pozwala zatem wyjaśnić pewien typ konfliktów między ekonomistami. Prowadzą oni swoje spory nawet wówczas, gdy, jak powiadają, „wyniki teoretyczne i odkrycia

⁸ W. Gibson *Authors, Speakers and Mock Readers*, „College English”, vol. 11 (February 1950); przedr. w: *Reader-Response Criticism*, ed. J. P. Tompkins, Baltimore 1980, s. 5.

⁹ P. J. Rabinowitz „What's Hecuba to Us?” *The Audience's Experience of Literary Borrowing*, w: *The Reader in the Text: Essays on Audience and Interpretation*, ed. S. R. Suleiman and I. Crossman, Princeton 1980, s. 245.

¹⁰ Por. M. Mulkey *The Word and the World: Explorations in the Form of Sociological Analysis*, Winchester 1985.

empiryczne” zostały przedstawione do wglądu. I to nie tylko dlatego, że różnicują oni swój produkt lub cierpią na ostre zapalenie paradygmatu, ale i dlatego, że przeczytali daną opowieść lub artykuł naukowy, napisane w nieznanym im języku, nieumiejętnie, nie zdając sobie ponadto z tego sprawy. Zachowują się jak brytyjscy turyści we Florencji, mocno przekonani, że Włosi znają w gruncie rzeczy angielski i że można ich o tym przekonać, mówiąc bardzo wolno i bardzo głośno: „GDZIE... JEST... TA... FABUŁA?!”

Takie podejście do tekstu ekonomicznego — jako czegoś, co ma początek, środek i koniec — jest z wielu względów wysoce atrakcyjne. Można rozpocząć od czystej akcji, rozczłonkując 100 historyjek ekonomicznych na części składowe, podobnie jak zrobił to w 1928 roku Władimir Propp ze stoma rosyjskimi baśniami.¹¹ Oto opowieść o kapitalizacji cen na kukurydzę w Iowa, opowieść o ruchu firm na rynku komputerowym w latach osiemdziesiątych, opowieść o Kennedy'ego projekcie ubezpieczeń zdrowotnych itd. Opowieści te można następnie zanalizować zgodnie z ich „funkcjami” (słowa tego Propp używa na oznaczenie czynności). Aby zaś rzecz sproppić do końca, można jeszcze zadać pytanie, czy sekwencje tych funkcji są stałe, jak ma to miejsce w Rosji.

Zadanie wydaje się nieco szalone. Ale ekonomia stanowi w pewnym sensie przypadek aż nazbyt łatwy. Ekonomia jest już strukturalna, jak dawno temu zauważył Ferdinand de Saussure.¹² W folklorze ekonomicznym czynności jest niewiele: wchodzenie firm na rynek i wypadanie z niego, kształtowanie się cen, zamówienia w obrębie firmy, kupno, sprzedaż, powstawanie wartości i jeszcze parę innych. To ten właśnie świadomy składnik strukturalny powoduje w istocie, iż ekonomia jest tak irytująca dla osób postronnych. Ekonomisci powtarzają jedno i to samo: „czynność X jest *dokładnie jak* czynność Y” — praca jest dokładnie jak towar, niewolnictwo dokładnie jak kapitalizacja, dzieci dokładnie jak lodówki itp. Ulubiony zwrot ekonomistów zadowoliliby Claude'a Levi-Straussa: „w ostatecznym rachunku”. W ostatecznym rachunku handel między narodami to handel między poszczególnymi osobnikami i można go w ten sposób modelować. W ostatecznym rachunku dług narodowy zaciągnięty jest u nas samych, choć płatnicy podatków mogą mieć co do tego wątpliwości. Na polu tak wysoce ustrukturalizowanym, gdzie główne zasady narracji są tak dobrze znane głównym opowiadaczom, byłoby rzeczą zaskakującą znaleźć aż trzydzieści jeden odrębnych

¹¹ W. Propp *Morfologia bajki*, przeł. W. Wojtyga-Zagórska, Warszawa 1976, s. 56–65.

¹² F. de Saussure *Kurs językoznawstwa ogólnego*, przeł. K. Kasprzyk, wstęp i przypisy K. Polański, wyd. 2 popr., Warszawa 1991, s. 103–104.

czynności, jak udało się to Proppowi w odniesieniu do stu rosyjskich baśni.¹³ Znalazł on tam ponadto siedem typów postaci.¹⁴ To już bardziej prawdopodobne — David Ricardo w swych opowieściach ekonomicznych zadowolili się trzema.

Narracja w ekonomii dostosowuje się też do mniej rygorystycznych nakazów fikcji. Najważniejszy jest tu zmysł zakończenia, jak np. w opowieści o programie emerytur. Przejdźmy całą drogę aż do aktu trzeciego. Pięcioprocentowa spłata emerytury, uzyskana przez robotników, nie jest „zrównoważona”, jak powiadają ekonomiści, gdy nie podoba się im zakończenie proponowane przez osoby niekompetentne. Każdy z potomków Adama Smitha, z linii Marxa, Marshalla czy Mangera — chętnie dopowie resztę.

Wiele konfliktów w ekonomii obraca się wokół owego zmysłu zakończenia. Dla eklektycznego keynesisty idea opowieści o tym, jak „ceny nafty podniosły się, co spowodowało inflację” — jest pełna znaczeń i wykazuje wszystkie cechy, jakich wymagamy od porządnej opowieści. Ale dla monetarysty jest ona niekompletna, w ogóle to żadna opowieść, po prostu kłapa. Jak powiedziałby A. C. Herberger, nie wydobywa ona z ekonomii „brzmienia”. Kończy się za szybko, w połowie drugiego aktu — wzrost cen nafty bez odpowiedniego spadku cen innych to „żaden stan zrównoważony”. Z drugiej strony, przeprowadzona przez keynesistów krytyka monetaryzmu jest także krytyką linii fabularnej, z zarzutami skierowanymi raczej wobec źle umotywowanego początku niż wobec przedwczesnego zakończenia — skąd, u licha, biorą się pieniądze, i po co?

W tego rodzaju materii fabularnej znajdujemy coś więcej niż zdobnictwo. Zawarty jest tu pewien ładunek moralny. Historyk Hayden White napisał, że „nakaz wyraźnego zakończenia w narracji historycznej jest nakazem [...] dotyczącym wyводу moralnego”.¹⁵ Monetarysta nie będzie zaspokojony moralnie, jeśli nie obarczy winą Banku Angielskiego. Zakończenie, jakim ekonomista opatrzy historię programu emerytalnego, mówi: „Patrzcie, zostaliście oszukani przez polityków i prawników — jeśli myślicie, że ustalona przez prawo proporcja pół na pół da robotnikom o 50% tańszą emeryturę. Obudźcie się. Działajcie jak przystało na ludzi dorosłych. Spójrzcie głębiej. Rozpoznajcie dolegliwą ironię życia”. Narracja przekazuje znaczenie, inaczej mówiąc: wartość. W karykaturze z „New Yorkera” kobieta odwraca się niespokojnie od

¹³ Propp, op. cit., s. 121.

¹⁴ Tamże, s. 145.

¹⁵ H. White *The Value of Narrativity in the Representation of Reality*, w: *On Narrative*, ed. W. J. T. Mitchell, Chicago 1981, s. 20.

telewizora, pytając męża: „A czy nasza historia, Henry, ma jakiś morał?”.

Poczucie związane z adekwatnością narracji występuje w najbardziej abstrakcyjnych teoriach. Na seminariach z ekonometrii pytaniem równie pospolitym, jak „czy nie zapomnieliście dopełnić kolejnych formalności wpisowych?”, jest „a co ty nam opowiesz?”. Dzieje programu emerytalnego można ująć całkowicie matematycznie i metaforycznie, jako twierdzenie dotyczące wpływu podatku na system krzywych wyznaczonych przez popyt i podaż:

$$w^* = - [E_d / (E_d + E_s)] T^*$$

Równanie to jest tak dobrze znane ekonomiście, że nie potrzebuje on żadnych innych wyjaśnień poza powyższą metaforą. Ale jeśli przypadek będzie mniej znany, wyjaśnienia te okażą się konieczne. To tak, jak gdy audytorium słucha biologa, który tłumaczy działanie wspomnianych uprzednio gruczołów u kraba, aby na zakończenie całego tego modelowania zadać mu z naciskiem pytanie: *d l a c z e g o?* „Co nam opowiesz?”. Pytanie to stanowi wezwanie do obniżenia poziomu abstrakcji, zbliżenia do perypetii życia ludzkiego. Jest wołaniem o większy realizm w znaczeniu powieściowym, o większą iluzję doznań bezpośrednich. Wzywa do naśladowania dziewiętnastowiecznej noweli, z jej mocnym i wyzbytym ironii poczuciem *b y c i a t a m*.

I wreszcie najbardziej nawet statyczna i abstrakcyjna argumentacja w ekonomii, oporna wobec prób upodobnienia jej do fabuły i upierająca się przy swoim poetyckim i metaforycznym charakterze — stanowi część „tej fabuły naszego życia, jaką sami sobie opowiadamy”. Każdy uczony ma w zanadrzu historię, która daną problematykę traktuje jako epizod. Oto dlaczego seminaria tak często zaczynają się od „jak doszedłem do tego zagadnienia”. Tego rodzaju fragment nadaje bowiem całości sens. Można czasem usłyszeć żale matematyków, że seminarium nie było „umotywowane”. Motywacja to opowieść, często historia mityczna, dotycząca danej dziedziny matematyki albo samego wykładowcy. Słuchacze chcieliby wiedzieć, dlaczego dany argument może mieć jakieś znaczenie dla mówiącego lub dla nich. Opowieść będzie wówczas miała morał, jak mają go wszystkie porządne opowieści.

Ekonomia rozumiana jako opowieść dostarcza perspektywy pozwalającej dostrzec fabuły ekonomiczne. Powtórzmy, autor jest albo narratorem, albo poetą, korzysta z fabuły lub z metafory. Ale czytelnik także odgrywa rolę w myśleniu ekonomicznym. Louise Rosenblatt rozróżnił czytanie estetyczne i odśrodkowe. W czytaniu odśrodkowym (ang. *effereñt*, od łac. *effero*) czytelnik nastawia się na to, co może wynieść z lektury. Czytanie takie cechuje konstrukcje modelowe

i nauki ścisłe. W lekturze estetycznej czytelnik skupia się na swoich bieżących doznaniach, charakterystycznych dla narracji i sztuki. Jednak w estetycznym odbiorze prozy naukowej jest ona zazwyczaj nośnikiem argumentacji. Odczucie: „jakie to celne!”, wywołane przez ostatnią strofę *Among School Children* Yeatsa, przypomina wrażenia budzące się w chwili, gdy dochodzimy do konkluzji starożytnego dowodu na to, że dwa do kwadratu nie może być wyrażone stosunkiem zachodzącym między liczbami całkowitymi. Rosenblatt przypuszcza, że „można przyjąć postawę estetyczną wobec instrukcji dotyczącej budowy radioodbiornika, ale jest to zwykle zajęcie bardzo niewdzięczne”.¹⁶ No tak, zazwyczaj. Ale mechanik komputerowy przyjmuje postawę estetyczną wobec schematu Murrowa, gdy mówi „ładna maszynka”, uśmiecha się i dochodzi do takiego czy innego rozwiązania. Fizyk Steven Weinberg dowodzi, że estetyczny sposób czytania rządzi przeznaczonymi na badania naukowe wydatkami w wysokości milionów dolarów.¹⁷ Niekiedy znaczeniem tekstu jest dostarczona przezeń przyjemność, nawet w naukach ścisłych.

Rosenblatt, uprzedzając ten rodzaj argumentacji, zauważa, iż teorie literatury nie akcentujące roli czytelnika mają kłopot z utworami niefikcjonalnymi dostarczającymi przyjemnych doznań, jak *Zmierzch i upadek Cesarstwa Rzymskiego* lub, możemy dodać, najlepsze dzieła ekonomii stosowanej. Reakcja czytelnika naprowadza na ślad postaw estetycznych, kiedy są one ważne dla procesu odbioru. Tymczasem przyjęte powszechnie teorie lektury naukowej twierdzą, że to się nigdy nie zdarza.

Opowiadanie kunsztownych fabuł rządzi się własnym obyczajem, a obyczaj ten można przenieść do ekonomii. Weźmy na przykład zwykłe pojęcie gatunku, tj. typy wytworów literackich, łącznie z ich dziejami i zachodzącymi między nimi związkami. Doniesienie naukowe to już jest pewien gatunek, którego konwencje zmieniały się z biegiem lat. Kepler pisał w stylu autobiograficznym, rozsiewając swoje uwagi laboratoryjne, ze wszystkimi błędnymi tropami, na kartach rozprawy. Galileusz układał małe, eleganckie dramaty. To Newton — także pod innymi względami człowiek mało pociągający — kładł nacisk na sztuczne konwencje literackie rozprawy naukowej.¹⁸ Ekonomista powinien być

¹⁶ L. M. Rosenblatt *The Reader, the Text, the Poem: The Transactional Theory of the Literary Work*, Carbondale 1978, s. 34.

¹⁷ Por. S. Weinberg *Beautiful Theories*, poprawiona wersja jednego z dorocznych wykładów im. Gordona Millsa na University of Texas (Austin); rkps nie opublikowany.

¹⁸ P. Medawar *Is the Scientific Paper Fraudulent?*, „Saturday Review”, 1 VIII 1964, s. 42–43.

świadom tego, że przyjmując konwencje przyjmuje coś więcej niż „tylko” styl.

Czysta teoria w ekonomii przypomina literacki gatunek fantastyki. Tak jak fantastyka, gwałci ona reguły „rzeczywistości” w imię fabuły, zaskakujące zaś wyniki stają się w świecie hipotez zjawiskiem pospolitym. To, że zwierzaki wykazują ludzkie słabostki, nie dziwi w świecie, w którym zostały obdarzone mową. Nikt nie uczyni z tego zarzutu. Zadaniem czystej teorii jest uprawianie fantastyki, która doprowadzi do określonej konkluzji, tak jak dzieje się to w *Folwarku zwierzęcym*. Czysta teoria stawia czoło rzeczywistości podczas debaty nad tym, czy przyjęte założenie da odpowiedni wynik oraz czy jest ono realistyczne. Nawiasem mówiąc, analogia literacka stawia debatę nad realizmem założeń ekonomicznych w osobliwym świetle. Czy gadające zwierzęta, czy może latające dywany — jedno i drugie nierealistyczne — robią z *Baśni z tysiąca i jednej nocy* utwór na ogół nierealistyczny? Pytanie jest dziwaczne, aż do paradoksalności, ale ekonomiści tak prowadzą swą konwersację, jakby mieli na nie gotową odpowiedź.

Mówić o czystej teorii jako fantastyce — powtarzam — nie znaczy nisko ją cenić. *Podróże Guliwera* to także fantastyka, ale mimo wszystko fantastyka konkluzyjna, pouczająca, użyteczna. Teoretycy wiedzą zwykle, jaki gatunek uprawiają. Ich samowiedza przejawia się w różnych dowcipach, np. na temat „rogatek” na drodze do ekonomicznego wzrostu i „wysp” pracy w gospodarce. Jednak najbardziej typową wadą teorii na wysokim szczeblu jest Ricardowska wada nadmiernego folgowania fantazji. Auden zauważył kiedyś: „Poecie trudno nie kłamać, bo w poezji wszystkie fakty i wierzenia przestają być prawdziwe lub fałszywe, a zmieniają się w interesujące możliwości”.¹⁹

Setki „światów możliwych” w handlu międzynarodowym sprawiają wrażenie poezji, która trafiła do czubków. Dobrze by było, gdyby ekonomiści zawsze wiedzieli, do jakiego gatunku należy to, co czytają lub piszą — aby fantastyka nie została błędnie zaklasyfikowana i aby realizowana była prawidłowo.

Dobra robota empiryczna w ekonomii jest natomiast jak powieść realistyczna. W przeciwieństwie do fantastyki chce ona zachować wszystkie reguły realnego świata. (Hmm, powiedzmy, że wszystkie w a ż n i e j s z e.) Ale i ona, oczywiście, ma charakter fikcjonalny.

Nowocześni wychowawcy, od tak dawna sterujący naszym życiem intelektualnym, gniewnie mi odpowiedzą, że fantastyką i fikcją jest moja własna analiza. Ich oskarżenie zawrze się w tezie, iż prawdziwy naukowiec o d k r y w a swoją fabułę. Żadna fikcja nie jest tu potrzebna.

<http://rcin.org.pl>

¹⁹ Cyt. za: K. K. Ruthven *Critical Assumptions*, Cambridge 1979, s. 175.

Odpowiedź na podobne twierdzenia znana jest od zamierzchłych czasów. Opowiadacz drapujący się w Prawdę — to właśnie irytowało Platona, gdy zajmował się domniemanym naśladownictwem życia w rzeźbie czy poezji. „Opowiadać historię tak, jak się ona po prostu zdarzyła”, to unikać odpowiedzialności za przyjęty punkt widzenia. Notorycznie dopuszcza się tego powieść realistyczna, co pozwala jeszcze raz wykorzystać analogię literacką, ponieważ realistyczna „fikcja” w naukach ścisłych również unika zdeklarowanego punktu widzenia. Michael Mulkey dostrzegł w argumentacji biologów, rozwijanej przez nich w korespondencji, taką oto regułę nr 11:

Używaj osobistej formuły listu [...] ale w miarę możliwości wycofuj się z tekstu, aby drugą stronę pozostawić w ciągłym, nierównym dialogu z eksperymentami, danymi, obserwacjami i faktami.²⁰

Podobne uniki mają miejsce w historiografii:

w opowieści historycznej akcja jest zawsze sprawą kłopotliwą i trzeba ją przedstawiać raczej jako rzecz „odkrytą” wśród zdarzeń niż jako coś, co umieszczamy tam za pomocą technik narracyjnych.²¹

Przyznając, że bitwa pod Waterloo zawiera więcej obiecującego materiału niż nasze dzisiejsze śniadanie, musimy mimo to stwierdzić, że niczego nam świat nie ofiarowuje w gotowej formie narracyjnej. To my opowiadamy historie. W odniesieniu do Waterloo pięknie to zilustrował John Keegan w swej książce *The Face of Battle*. Mówi on o „retoryce historycznej” bitwy, która domaga się ukazania, jak jeden pułk kawalerii „wdziera się” w inny pułk, co jest przypadkiem taktyki „uderzeniowej”.²² Ale jeden z obserwatorów owego starcia pod Waterloo złożył następujące sprawozdanie:

oczekiwaliśmy, że zobaczymy z pewnością przeraźliwe zderzenie — nic takiego! Każda ze stron, jakby za obopólną zgodą, podczas spotkania otworzyła swoje szeregi i minęła się z drugą w pośpiechu.

Opowieść to coś, co jedna istota ludzka opowiada drugiej, nie zaś coś, co egzystuje w gotowej do podania postaci we wnętrzu skał, wśród pułków kawalerii czy w samych niemych faktach. Niels Bohr zauważył kiedyś, że fizyka mówi nie o świecie, ale o tym, co my jako ludzkie istoty potrafimy o tym świecie powiedzieć.

Opowieści, innymi słowy, są selektywne. W tym ich podobieństwo do metafor i modeli, które także muszą przeprowadzać selekcję. Nie

²⁰ Por. Mulkey, op. cit.

²¹ White, op. cit., s. 20.

²² J. Keegan *The Face of Battle*, New York 1977, s. 36.

możemy sportretować niczego w sposób dosłownie kompletny, co ilustruje inna historyjka Nielsa Bohra. Kazał on grupie studentów opisać w pełni kawałek kredy, podać wszystkie fakty dotyczące tego kawałka. Jak odkryli studenci, zadanie, bez radykalnej selekcji, było niewykonalne. Nie możemy poznać historii każdego atomu w owej kredzie, albo położenia każdego atomu, który pozostaje w jakiegokolwiek relacji do pozostałych atomów, jako że każdy atom jest w jakimś stosunku do innych, choćby przez to, że nie jest atomem tamtej kredy. To my decydujemy, co się liczy, ze względu na nasze cele, nie zaś cele Boga czy Natury.

Powieściopisarz, tak jak naukowiec, dokonuje selekcji, zapraszając czytelnika do wypełnienia miejsc pustych. Zarówno narracja fikcyjna, jak i rozprawa mogą dać tylko próbkę doznań, ponieważ doznania zdominowane są przez rzeczy nieistotne — robienie porządków, bębnienie palcami po stole, drapanie się w potylicę, gapienie się na tytuł niepotrzebnej nam książki. Tym, co odróżnia dobrego narratora od złego oraz dobrego myśliciela od złego, jest zmysł konkluzywności.

Oślawiona oszczędność prozy naukowej nie jest wynikiem jakiegось filozofii zalecającej ową oszczędność wyrazu. Jest wynikiem tego, jak w obrębie naszej kultury czytamy teksty naukowe, naszej umiejętności wypełniania miejsc pustych, opowiadania różnych historii. Ekonomista potrafi przeczytać najbardziej nieczytelny i skompresowany wytwór swoich kolegów pod warunkiem, że będą oni członkami tej samej wspólnoty językowej. Opowieści całkowicie fikcyjne są oszczędne w taki sam sposób.

Biegle skonstruowana fabuła, w formie *Opactwa Northanger* lub *O powstawaniu gatunków*, „pobudza nas do dopowiadania sobie tego, co nie zostało powiedziane”. I jak dalej zauważa Virginia Woolf o Jane Austen:

To, co ofiaruje, jest z pozoru błahostką, jednak w tej błahostce zawiera się coś, co rozrasta się w imaginacji czytelnika i nadaje najbardziej trwałą formę scenom obyczajowym zewnętrznie nieważnym.²³

Z kolei o samej Woolf pisze Wolfgang Iser następująco:

To, czego brakuje w scenach zewnętrznie nieważnych, luki wynikające z dialogu, to właśnie pobudza czytelnika do wypełniania miejsc pustych swymi projekcjami [ten obraz czytelnika wyświetlającego film we wnętrzu własnej głowy wyjaśnia, oczywiście, dlaczego powieść może konkurować z telewizją — D. N. McC.]. [...] „Najbardziej trwałe formy”, o których mówi Virginia Woolf, nie objawiają się na drukowanej stronie. Są one wynikiem wzajemnego oddziaływania na siebie tekstu i czytelnika.²⁴

²³ V. Woolf *Jane Austen*, przeł. A. Ambros, w: *Pochyla wieża*, wybór i oprac. A. Ambros, przeł. A. Ambros i E. Życieńska, Warszawa 1977, s. 109.

²⁴ W. Iser *The Interaction between Text and Reader*, w: *The Reader in the Text*, s. 110–111.

Perswazja naukowa — jak Arjo Klamer pokazał w odniesieniu do pojęcia racjonalności ekonomii — działa podobnie. Najbardziej rygorystyczna perswazja ma luki, które raz za razem trzeba wypełniać — jeśli dotyczy ona na przykład trudnego przypadku morderstwa lub trudnego teorematu matematycznego. Ta sama prawda obowiązuje w skomplikowanej narracji ekonomicznej. To, co nie powiedziane — ale nie nie przeczytane — ważniejsze jest od tego, co widnieje na kartce papieru. Wedle Klamera, „badacz zajmujący się retoryką w ekonomii staje w obliczu wyzwania, jakim jest mówienie o rzeczy nie powiedzianej, wypełnianie w dyskursie ekonomicznym «tekstu brakującego»”.²⁵

Wyświetlanie w głowie różnych filmów prowadzi do powstawania tekstów innych niż te, które widzimy. Tu nasza opowieść wraca do zagadnienia rozbieżnych poglądów. Tzvetan Todorov stawia następującą tezę: „Czym wyjaśnić różnorodność [odczytań tego samego utworu literackiego]? Faktem, że sprawozdania te opisują nie *universum* danego dzieła, ale *universum* przetworzone przez psychikę poszczególnego czytelnika”.²⁶ Gdzie indziej zaś pisze: „Jedynie poddając tekst określonemu typowi lektury konstruujemy z tego, co czytamy, wyobraźniowe *universum*”.²⁷ Teksty ekonomiczne są w pewnym stopniu także sfabrykowane przez czytelnika. Dlatego też silny wpływ wywiera często tekst niejasny. Keynes stworzył czytelnikowi wiele okazji, by mógł on, wypełniając miejsca puste, wyświetlić swój własny film wewnętrzny.

Co zatem robić? Czy ekonomiści mają dalej udawać, że teksty naukowe są przezroczyste i same w sobie kompletne? Czy jeśli ekonomiści będą czytać teksty w rozmaity sposób i będą wiedzieć, że to robią, nauki ekonomiczne ogarnie chaos? Czy przyznając, że ekonomia, jak i inne dyscypliny, uzależniona jest od zasad narracji, doprowadzimy do wojny wszystkich ze wszystkimi i do niskich płac?

Bynajmniej. Wśród zawziętych potyczek wynikłych z błędnych form czytania chaos już panuje. Przewrót literacki mógłby przynieść spokój oparty na tolerancji i wymianie usług. Wspólnotę czytelników budujemy tak samo jak wspólnotę melomanów lub przedsiębiorców — przemieniając ich w bardziej wyrafinowanych czytelników, melomanów i przedsiębiorców, łąsych na nowe sposoby czytania, słuchania czy prowadzenia interesów.

Może więc jest jakaś korzyść w ujmowaniu ekonomii od strony fabuły? Korzyść ta polega na samowiedzy, choć samowiedza bywa dyskredyto-

²⁵ A. Klamer *As if Economists and their Subjects Were Rational*, w: *The Rhetoric of the Human Sciences*, ed. J. Nelson, A. Magill, and D. N. McCloskey, Madison 1987, s. 175.

²⁶ T. Todorov *Reading as Construction*, w: *The Reader in the Text*, s. 72.

²⁷ Tamże, s. 67.

wana przez pewnych ekonomistów, chętnie manipulujących regułami konwersacyjnymi. Warto jednak, aby ekonomiści wiedzieli, o czym mówią. Spójrzec na ekonomię tak jak patrzymy na poezję, powieść czy historiografię, to zająć pozycję na zewnątrz. Jest to lepszy punkt widzenia niż ten, jakiego zwykle dostarczają różne filozofie wiedzy. Znacznie zaś lepszy niż domorośle socjologie lub filozofie, jakimi powszechnie posługują się ekonomiści.

Jeszcze zaś inną korzyść odniesie kultura powszechna. Ekonomia musi powrócić do prowadzonej przez ludzkość konwersacji, stanowi ona bowiem niezwykle sprytną formę mówienia i może przynieść wiele dobrego. Aby jednak ekonomiści powrócili do owej konwersacji, trzeba ich przekonać, że nie tak bardzo różnią się od poetów i powieściopisarzy. Nie muszą porzucić swojej ukochanej matematyki. Od dawna trzymali się na uboczu, wierząc, iż za wzór mają tylko nauki matematyczne. Oddawali cześć fizyce, błędnie pojmując zarówno fizykę, jak i siebie samych. Teraz mogliby importować swoich bogów z poezji, historii lub filologii, dalej robiąc właściwie to samo co dotąd, ale w lepszym usposobieniu i z lepszymi wynikami.

Zharmonizować prowadzoną przez rodzaj ludzki konwersację najłatwiej za pomocą przypadków trudnych. Ekonomia, udrapowana w swój dumny autoportret Nauki Ścisłej, stanowi taki właśnie trudny przypadek. Jeśli potrafimy przedstawić ją jako rzecz z gatunku powieści, poezji i historii, to jej fabuła rozwinie się pomyślniej. Technicznie biorąc, będzie to komedia, na którą złożą się: słowa dowcipne, rozbawiona tolerancja wobec ludzkich szaleństw, szablonowe postaci zderzające się ze sobą najpóźniej w trzecim akcie, oraz — co najbardziej charakterystyczne dla tego gatunku — *universum* w stanie zrównoważonym i szczęśliwe zakończenie.

Donald N. McCloskey

przełożył Zdzisław Łapiński

Od tłumacza: DONALD N. McCLOSKEY jest pisarzem dobrze znanym ze swej dezynwoltury w stosunku do poważnych problemów metodologicznych. Czytelnik, który się zetknie przelotnie z niektórymi jego szkicami, może odnieść wrażenie, że ma do czynienia z błyskotliwym dyletantem. Tymczasem zawodowe referencje McCloskeya są nieskazitelne: stypendysta Institute for Advanced Study w Princeton, profesor ekonomii i historii w University of Iowa, redaktor czasopisma „Journal of Economic History”, współpracownik takich prestiżowych wydawnictw

encyklopedycznych jak „The New Palgrave”, autor paru erudycyjnych książek, m. in. „Enterprise and Trade in Victorian Britain” (1981). Jednak jego nazwisko opinia publiczna łączy przede wszystkim z szumnymi sympozjami, ściągającymi ludzi zainteresowanych literackimi aspektami różnych dyscyplin naukowych. Rzecz pt. „Storytelling in Economics”, przełożona tutaj jako „Gawędy ekonomistów”, ukazała się wśród materiałów jednej z takich konferencji: „Narrative in Culture: The Uses of Storytelling in the Sciences, Philosophy, and Literature”, ed. C. Nash, London and New York 1990, Routledge. McCloskey należy do coraz to liczniejszego grona wolontariuszy krytyki literackiej na terenie nauk społecznych.

Thumacz, aby uprzedzić posądzenie o męski etnocentryzm, chciałby jeszcze wyznać, że nie udało mu się odtworzyć wirtuozerii, z jaką autor posługuje się w swoim szkicu zmienną grą form gramatycznych męskich i żeńskich. Swoistość strukturalna polszczyzny i brak uzusu, który zdolali już wykształcić Anglosasi, zubożyły pleć ekonomistek i ekonomistów McCloskeya, pozostawiając im tylko jedną, męską.